

Włodzimierz Bolecki: Cierpienie było dla Herlinga błyskiem boskości w naturze człowieka

Herling-Grudziński przybywając do Włoch z sowieckiego obozu koncentracyjnego przywoził ze sobą doświadczenie bezmiernego cierpienia i martyrologii człowieka. Dla niego los człowieka w wieku XX naznaczony był niewyobrażalnym doświadczaniem zła, przemocy, okrucieństwa – mówi Włodzimierz Bolecki w rozmowie z Natalią Szerszeń dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gustaw Herling-Grudziński. Podróż przez XX wiek”.

Natalia Szerszeń (Teologia Polityczna): Gustaw Herling-Grudziński wywodził się z rodziny, której tożsamość narodowa była złożona – najczęściej mówi się o „spolonizowanej rodzinie żydowskiej”. W latach młodości, w czasie studiów polonistycznych, Herling-Grudziński dystansował się od swojego pochodzenia, nie siedział w getcie ławkowym. Czy wywarło to duży wpływ na jego późniejszą biografię?

Włodzimierz Bolecki (Instytut Badań Literackich PAN): Zacznę od dłuższego wstępu. Trzeba pamiętać, że stosunek opinii publicznej, w tym pisarzy polskich do tożsamości etnicznej, czyli pochodzenia narodowego, przed rokiem 1939 był zasadniczo odmienny niż w tej chwili. Cezurą był Holocaust. Mamy liczne świadectwa, że bezpośrednio po wojnie Żydzi, którzy przeżyli Holocaust, nie mówili o swoich doświadczeniach nawet własnym dzieciom. Trauma tego koszmaru

unicestwiła język i możliwość opowiedzenia o tym, co przeżyli. Zmiana zaczęła się w latach sześćdziesiątych, po procesie Eichmanna, gdy Holocaust stał się podstawowym wyznacznikiem tożsamości żydowskiej, przywracając z jednej strony zdolność do mówienia o koszmarze Holocaustu, a z drugiej – czyniąc z tożsamości żydowskiej przedmiot dumy. Przed wojną było inaczej. Gdy o pisarzach polskich pochodzenia żydowskiego takich jak np. Tuwim, Wat, Schulz, Leśmian, Hemar antysemita mówili, że to nie są pisarze polscy, lecz Żydzi piszący po polsku, to dla tych pisarzy nie było wówczas większej obelgi. Pisarze, których wymieniłem, uważali się za pisarzy polskich, których ojczyzną była polszczyzna, toteż zarzut, że ukrywają swoje żydowskie pochodzenie traktowali jako próbę usunięcia ich z kultury polskiej. Gdy przed wojną stawianie tożsamości etnicznej ponad twórczością pisarza uważali – słusznie – za formę ich dyskryminacji i wykluczania, a najłagodniej mówiąc grubiaństwa, to dziś stosunek do tożsamości etnicznej jest odwrotny. Dla wielu czytelników czy autorów pochodzenie etniczne stało się ważniejsze od przynależności do określonej kultury literackiej. Dziś pytanie o kwestię pochodzenia jest z jednej strony naturalne, z drugiej strony – w pewnym sensie modne. Mamy liczne przykłady gdy pochodzenie etniczne staje się wizytówką twórczości, podczas gdy przed II wojną światową było dokładnie odwrotnie.

Gustaw Herling-Grudziński uważał się za Polaka, za pisarza polskiego i nie znajdziemy w jego autobiograficznych wspomnieniach opowieści o żydowskim pochodzeniu rodziny ojca. Pisarz podkreślał natomiast, że wychowywał się w patriotycznej rodzinie polskiej, w której nie było żadnych form pielęgnowania żydowskich tradycji. Była to jednak tylko częściowa prawda, bo choćby jego rodzeństwo, jak również on sam, jeszcze w czasie wojny posługiwali się, nadanymi im przez rodziców, imionami żydowskimi, o czym świadczy korespondencja rodzinna.

Świadectwo to, w zasadzie jedyne, wskazuje, że w rodzinie pisarza, w wymiarze najbardziej prywatnym, pielęgnowano jednak ślady tradycji żydowskiej. Cezurą jest II wojna światowa. Starsza siostra Gustawa, która przeżyła getto, zmienia nazwisko na Górzyńska, a brat Morek używa po wojnie tylko imienia Maurycy.

Czy odbiło się to w jakimś wymiarze na charakterze jego twórczości?

Żydowskie pochodzenie był niewątpliwie skrytym problemem Herlinga. W nieprzeznaczonym do druku, *Dzienniku 1957-1958*, znajduje się charakterystyczny zapis, który nie pozostawia żadnych wątpliwości.

„Obiad u Chiaromonte. Potworne upokorzenie: nie rozumiałem jego pytania – zapytał mnie, czy jestem katolikiem, odpowiedziałem, że tak, zapytał mnie, czy moi rodzice byli katolikami, odpowiedziałem, że nie – zdziwił się, i wtedy rozumiałem za późno, że zapytał mnie, czy urodziłem się katolikiem. Czy nie rozumiałem, bo nie chciałem zrozumieć? Czy jest to wiecznie ten sam kompleks pochodzenia? Czy się z niego nigdy nie wyzwolę?”.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

W późniejszej twórczości Herlinga-Grudzińskiego można znaleźć ślady tego stłumionego tematu, dla którego sam pisarz bardzo długo nie mógł znaleźć odpowiedniego języka. Począwszy od najwcześniejszych utworów, np. w opowiadaniu *Drugie przyjście*, pojawia się temat prześladowania Żydów. Temat ten stopniowo „narasta” w kolejnych

utworach, zarówno w publicystyce, jak i Dzienniku pisanym nocą, a przede wszystkim w opowiadaniach z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych (*Święty smok; Legenda o nawróconym pustelniku; Ofiarowanie*), by pod koniec życia pisarza stać się bez wątpienia jednym z najbardziej rozpoznawalnych tematów jego twórczości. Najważniejszą, osobistą, światopoglądową wypowiedzią Herlinga-Grudzińskiego na ten temat jest nasza rozmowa o tym ostatnim utworze w *Rozmowach w Neapolu*. Charakterystyczne, że tematem ostatniego, dużego opowiadania pisarza, pt. *Podzwonne do dzwonnika*, jest odzyskiwanie świadomości przez bohatera, który był franciszkaninem, zakonnikiem, a nie wiedział, że urodził się jako dziecko żydowskie, które cudem przeżyło „noc kryształową” i cudem ocalało z Holocaustu. Z kolei w jednym z dwóch ostatnich niedokończonych opowiadań, pt. „Wiek biblijny i śmierć”, temat prześladowania Żydów w latach trzydziestych zamierzony był jako jeden z konstrukcyjnych elementów fabuły.

W którym momencie życia pisarza możemy upatrywać początków zainteresowania sztuką, i to największymi jej arcydziełami, kanonem sztuki europejskiej? Czy doświadczenie II wojny światowej wpłynęło na jego sposób przeżywania estetycznego?

Wątpię w to, czy Herling interesował się kanonem sztuki jako takim. Początki jego fascynacji sztuką przypadają na okres włoski, gdy jeszcze był żołnierzem II Korpusu, chociaż świadectwem tej fascynacji są teksty pisane dziesięć lat później, gdy zamieszkał w Neapolu i zaczął intensywnie podróżować po Włoszech. Trzeba jednak pamiętać, że jego pierwsza żona, Krystyna Domańska, która zmarła samobójczą śmiercią w 1953 r., była malarką i dzięki jej zainteresowaniom sztuka towarzyszyła pisarzowi od początku ich związku. Herling-Grudziński

przybył do Włoch z Armią generała Andersa, i natychmiast zakochał się w kulturze włoskiej. Przez sztukę rozumiał przede wszystkim architekturę i malarstwo, ale także krajobraz. Pisarz był przede wszystkim zafascynowany malarstwem religijnym i malarstwem wielkich mistrzów XV-XVII w. Nie zajmowała go więc cała sztuka europejska, a do sztuki nowoczesnej miał stosunek selektywny i ambiwalentny. Na pewno przedkładał malarstwo figuratywne i pejzażowe nad sztukę abstrakcyjną, a w tradycji awangardowej dostrzegał różne aberracje z nią związane.

Rozmyślając o stosunku pisarza do sztuki trzeba pamiętać, że Herling-Grudziński przybywając do Włoch z sowieckiego obozu koncentracyjnego przywoził ze sobą doświadczenie bezmiernego cierpienia i martyrologii człowieka. Dla niego los człowieka w wieku XX naznaczony był niewyobrażalnym doświadczeniem zła, przemocy, okrucieństwa. Wydaje się, że właśnie doświadczenie cierpienia zbliżyło go do chrześcijaństwa i spowodowało identyfikację cierpienia człowieka z tajemnicą wcielenia. Dla Herlinga Bóg, stając się człowiekiem, utożsamiał się z ludzkim losem. Cierpienie stało się więc dla pisarza błyskiem boskości w naturze człowieka, a solidarność Boga z ludźmi świadectwem religii, z którą się utożsamiał. Są to główne wyznaczniki organizujące myślenie Herlinga o malarstwie. Zasadnicza różnica w jego spojrzeniu na malarstwo i architekturę polega na tym, że malarstwo interpretował on w sposób biograficzno-egzystencjalny, natomiast architekturę – w sposób estetyczny. Do tego należy pamiętać o opisach i fascynacjach pejzażem włoskim, które – to znaczy opisy – są małymi arcydziełami sztuki literackiej.

Z Włodzimierzem Boleckim rozmawiała Natalia Szerszeń.